



*Zapovrhij
olmnie*

K. N. HANER



Zapomnij o mnie

K.N. HANER



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja, korekta i łamanie: Wydawnictwo JAK
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © kmatija (iStock.com)

Copyright © 2018 K.N. Haner

Copyright © 2018 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego
uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66074-52-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

ROZDZIAŁ 1

Nienawidziłem swojego życia, odkąd zacząłem dojrzewać. Buzujące we mnie hormony dały nieźle popalić mnie i mojej rodzinie. Zaczęło się od drobnych kradzieży, palenia trawki, a skończyło na włamaniu do sklepu ze sprzętem komputerowym i poprawczaku. Nigdy nie chciałem być złym chłopcem. Wręcz przeciwnie. Miałem wyobrażenia o tym, jak mogłoby wyglądać moje życie, ale to wszystko ogromnie różniło się od rzeczywistości. Gdy przyklei się do kogoś łatka „tego złego”, to ciężko jest potem wszystko wyprostować. Każde moje słowo było wazone dwa razy, każdy gest czujnie obserwowany, a najmniejsze potknięcia wytykane i wypominane po stokroć. To nie było fajne. Kurwa! To naprawdę nie było fajne. Jako nastolatek buntowałem się przeciwko całemu światu. Nic mi nie odpowiadało. Zupełnie nic. Potrafiłem wyzwać rodzoną matkę od beznadziejnych kurw, które nie potrafią robić niczego oprócz przytakiwania mężowi. Potrafiłem uderzyć ojca. Te słowa i gesty zabijały mnie od środka. Pragnąłem zrozumienia, a zostałem odrzucony. Wyrząłem emocje poprzez gniew. Mściłem się, choć nie miałem za

co. Rodzice przecież chcieli mi pomóc, ale nie znali sposobu, by do mnie dotrzeć.

Nie chciałem jednak zapominać o tamtym okresie mojego życia. Bo nie chodziło o to, by zapomnieć. Chodziło o to, by mimo wszystko żyć dalej i uczyć się na błędach. Tyle razy zawiodłem rodziców. Tyle razy zawiodłem też samego siebie, dlatego dałem sobie ostatnią szansę, by żyć. Nie chciałem wegetować. Nie chciałem zamieniać się w zimny kamień. Bałem się, że umrę na pustyni obojętności i nigdy nie będę w stanie normalnie funkcjonować. To mnie przerażało. Empatia, dobroć, miłość, przyjaźń – te pojęcia znałem tylko z teorii. W praktyce nie obchodził mnie los innych ludzi, miłości się bałem, a przyjaźnią gardziłem. Wybudowałem wokół siebie mur, który zaczął mnie przytłaczać. Czułem jego ciężar i chłód. Chłód zimnej, nasiąkniętej nienawiścią cegły, która zamiast się kruszyć, rosła w siłę. Błądziłem. Szukałem światła, ale nie było wokół mnie osób, które przeprowadziłyby mnie przez gęstą mgłę. Byłem sam. Zupełnie sam. To zajebicie chujowe uczucie.

Przeprowadzka do innego miasta była ucieczką. Tak. Nie próbowałem wymyślać wymówek. Doskonale wiedziałem, że uciekam, ale tego właśnie potrzebowałem. Gdzieś głęboko chciałem wierzyć, że nowe miejsce okaże się właściwą zmianą. Miałem dość bycia dziwadłem. Wytatuowany, ubrany na czarno satanista. Tak mnie określano, a w Nowym Jorku nikt nie zwracał na to uwagi. Po ulicach chodziły większe dziwadła, a ja w końcu mogłem odetchnąć. Pierwszy raz od piętnastu lat nie czułem się jak outsider. To było naprawdę fajne uczucie. Ludzie na ulicy nie oglądali się za mną tylko dlatego, że mam tatuaże i wygoloną po bokach głowę. Nie przeszkadzało im, że mało mówię, bo Nowy Jork jest tak pędzącym miastem, że nikt nie

zwraca na nikogo uwagi. Mogłem przebiec nago przez Time Square i uwagę zwróciliby na mnie jedynie turyści i kamery miejskiego monitoringu. Przez pierwszych kilka dni żyłem na walizkach. Tanie motele szybko jednak okazały się i tak zbyt kosztowne jak na moje skromne fundusze i wtedy postanowiłem, że muszę wynająć coś na stałe. O pracę nie było trudno, a przez pierwszy w moim życiu łut szczęścia zatrudniłem się w posterunku straży pożarnej jako porządkowy. Myłem auta, dbałem o porządek i sprzęt. Płacili nieźle, a jeden ze strażaków pomógł mi znaleźć namiary na niedrogie mieszkanie w pobliżu. Było to mieszkanie typowo studenckie, ale stwierdziłem, że warto zaryzykować. Jeśli nie spodobałby mi się imprezowy tryb życia współlokatorów, to zawsze przecież mogłem się wyprowadzić.

– Tu masz namiar na Matta. To kumpel mojego brata i raczej się dogadacie. Richardowie to spokojne dzieciaki, a szukają kogoś, by zmniejszyć koszty utrzymania – powiedział Ash. Strażak, z którym o dziwo nawet dobrze mi się rozmawiało. Był w moim wieku. Miał żonę i małą córeczkę, które poznałem już pierwszego dnia pracy. Missy, żona Asha, codziennie przynosiła mu obiad, gdy miał dzienną zmianę. Któregoś razu przyniosła obiad również mnie. Było to dla mnie niezrozumiałe, sprawiło, że poczułem się dziwnie. Drobne gesty przywracały mi wiarę w ludzkie dobro, którego we mnie nie było ani krzty.

– Mnie też zależy na spokoju i kasie, więc brzmi nieźle – odpowiedziałem.

– Zadzwoń do niego wieczorem, bo teraz pewnie jest na uczelni.

– Okej. Aha, Ash... – spojrzałem na niego – nie podziękowałem twojej żonie za obiad. – Było mi głupio z tego powodu, a domowy makaron z kulkami mięsa był naprawdę pyszny.

– Missy wystarczyło to, że widziała, jak zajadałeś się nim cichcem w szatni. – Ash zaśmiał się głośno. Tak. Było dokładnie tak, jak mówił.

– Chyba fajnie mieć taką żonę, co? – zapytałem nagle. Nie wiem, skąd wzięła się we mnie chęć poznania lepiej tego człowieka. Ash był strażakiem i wiódł normalne życie. Miał rodzinę, którą kochał, i codziennie ryzykował dla niej w pracy swoje zdrowie i życie. Dobrze patrzyło mu z brązowych oczu. Miałem dziwne wrażenie, że może mógłbym się z nim nawet zaprzyjaźnić, ale przeszkodą było to, że przecież nie wierzyłem w przyjaźń.

– Pewnie, że fajnie. Znamy się z Missy od trzech lat, od dwóch jesteście małżeństwem, a od kilku miesięcy rodzicami. To najlepsza rzecz, jaka mi się w życiu przytrafiła.

– Małżeństwo czy rodzicielstwo? – zapytałem.

– Cały pakiet. Małżeństwo niewiele zmienia, jeśli naprawdę się kogoś kocha, ale narodziny dziecka to totalny Armagedon. Nieprzespane noce, stres, obrzygane koszulki, kolki, kupy śmierdzące tak, że nie masz pojęcia, ale to jest, kurwa, takie piękne, że nie zamieniłbym tego na nic innego.

Odpowiedź Asha wcale mnie nie zdziwiła. Domyślałem się, że tak mogło wyglądać normalne życie, ale ja przecież tego nie doświadczyłem. Nie umiałem. Nie byłem gotowy. Zazdrościłem mu tego, że on umiał i że doświadczał tych wspaniałych rzeczy. Kiwnąłem tylko głową i wziąłem od niego karteczkę z numerem telefonu, a następnie wsunąłem ją w kieszeń kombinezону ochronnego i wróciłem do mycia przedniej szyby jednego z wozów strażackich.

Było tuż po ósmej wieczorem, gdy wyszedłem spod prysznicza i wróciłem do szatni, by ubrać się i zadzwonić do chłopaka, do którego zamiary dał mi Ash. Włożyłem na siebie czarną

koszulkę, skórzaną kurtkę i wyszedłem z budynku, kierując się na przystanek autobusowy. Najpierw musiałem zapalić, bo w pracy nie było wolno. Oczywiście i tak każdy łamał zakaz, nałóg przecież zawsze wygrywa. Stałem pod wiatą przystanku, bo akurat zaczęło padać. Byłem zmęczony fizycznie, ale moja psychika w końcu zaczęła odpoczywać. Zapaliłem papierosa i zaciągnąłem się dymem. Odetchnąłem głęboko. Byłem samotny, ale pierwszy raz w życiu nabrałem nadziei, że zaczynam kroczyć dobrą ścieżką. Że wyjdę z mgły i przestanę walić głową o mur, który wokół siebie wybudowałem. To było fajne uczucie. Normalne. Praca. Kumple opowiadający popieprzone i zboczone żarty. Obowiązki. Monotonia. Tego potrzebowałem. Potrzebowałem także stałego miejsca zamieszkania, więc po chwili wyjąłem z kieszeni wymiętą karteczkę z numerem tego studenta. Miałem kilka obaw, ale już po chwili rozmowy wiedziałem, że może być w porządku. Umówiłem się z nim na następny dzień, by obejrzeć mieszkanie. Własny ką. To był mój kolejny cel i bardzo chciałem go zrealizować.

ROZDZIAŁ 2

Wszedłem do sporego mieszkania na poddaszu kamienicy na Brooklynie. Okolica wydawała się spokojna. Po drugiej stronie ulicy była szkoła, a zaraz obok posterunek policji. Chłopak, który mi otworzył, od razu wzbudził we mnie sympatię.

– Tam jest łazienka, a tu kuchnia. – Wskazał ręką, bym przeszedł dalej, i ruszył za mną. Całe to mieszkanie naprawdę mi się podobało i nagle ogarnęło mnie dziwne uczucie, że może faktycznie znalazłem swoje miejsce na ziemi.

– A jak z czynszem? – zapytałem Matta. Był to wysoki, dość szczupły chłopak o blond włosach i niebieskich oczach. Najzwyklejszy ze zwykłych, ale dobrze patrzyło mu z oczu. Od kąd pamiętam, zawsze zwracałem uwagę na oczy ludzi, których poznawałem. Wydawało mi się, że oczy są zwierciadłem duszy. Nieważne, czy małe, czy duże, musiało być w nich coś, co przykuwało uwagę, a jednocześnie dawało poczucie bezpieczeństwa. Matt miał to coś. Miał też w sobie pewien zadziór i byłem przekonany, że się dogadamy.

– No właśnie... – westchnął Matt. – Twój pokój jest najmniejszy, dlatego płaciłbyś mniej, ale... – Skrzywiłem się. Nie lubiłem problemów. – Czynnś płacimy raz na trzy miesiące, z góry.

– Spoko, jestem na to przygotowany. – Odetchnąłem z ulgą, a Matt uśmiechnął się szeroko.

– I jeszcze najważniejsza sprawa. – Podeszedł do drzwi, które były naprzeciwko „mojego” pokoju, i otworzył je. – To jest pokój Sary, mojej siostry. Jeśli chcesz pomieszkać z nami dłużej, to są tylko dwa warunki: nie dotykaj jej rzeczy i nie wchodz do jej pokoju bez pozwolenia. Sara ma hopla na punkcie prywatności. Teraz jej nie ma, bo nie wróciła jeszcze z wakacji, ale jak zacznie się semestr, to wróci. Możemy robić syf w całym domu, ale jej pokój to zakazane terytorium, okej? – Matt spojrział na mnie niepewnie.

– Nie wtrącam się w życie innych ludzi. Dla mnie nie ma problemu. – Wzruszyłem ramionami. Nie obchodziła mnie jakaś studentka z manią na temat swoich rzeczy i prywatności. Każdy ma przecież jakiś swój świat, a ja nie miałem zamiaru wtrącać się do kogokolwiek.

– W takim razie witam na pokładzie! – Matt wyciągnął do mnie dłoń. Bezwiednie uśmiechnąłem się i uścisnąłem ją pewnie. – Możesz się rozpakować – dodał, spoglądając na moją torbę stojącą w korytarzu.

– Liczyłem na to, że się uda.

– Ja też. Wydatki są spore, a nas nie stać na opłacanie całego mieszkania. Długo namawiałem Sarę, by zgodziła się na współlokatora... To była ciężka przeprawa – dodał ze śmiechem.

– Raczej nie będę kłopotliwy. Może wyglądam na psychola, ale to tylko pozory. Szukam spokoju – odpowiedziałem szczerze.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059